BRONISŁAW SKĄPSKI

PIEŚŃ WYKLĘTA

Krotoszyn. Nakładem S. Strzelczyka.
Drukiem „Dziennika Kujaw." w Inowrocławiu.
1908.

BRONISŁAW SKĄPSKI.

PIEŚŃ WYKLĘTA.

Krotoszyn. Nakładem S. Strzelczyka.
Drukiem „Dziennika Kujaw.“ w Inowrocławiu.
1908.

Pieśń wyklęta.

— Non bene si domus haec cuiquam
fabrica videtur
Sit sinat hauc nobis, corrigat ipse
suam. —

. . . .

. . . .

A choć mi dotąd morze łez wyciekło
teraz dopiero poznałem co piekło.

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

Ongiś przed laty, gdyś z gwiazd, słońc
rubierzy,
Myśl promienistą w świata tchnął odmęty,
stał się na biegach zórz cud w śnie
poczęty
i odtąd człowiek w Piękno życia... wierzy.
lecz, kiedy później człek podniósł na
człeka
w nóż zbrojną rękę, by krew jak zwierz
chłeptać,
Tyś rzekł, by człecze ziarno w ziemię
wdeptać:
niech z łez się świtów zrodzi — Duch
kaleka. —
i wzrok na moje paść Twój musiał
skronie
a w pierś zakląłeś mi przekleństwa
znamie,
bo odtąd Duch mój wiecznym ogniem
płonie
i Pieśń powstała co Twej mocy kłamie.
i przeliczyłeś swe siły, bo oto
lud giąć się przestał pod Twą Władny
ręką,
a świat mu jedną zdał się być nędzotą
życie zaś w prochu tułaczów udręką;

bo ja, — Władnący w słońc wichurze
złotej
na niebios wsparty ciosanej kolumnie —
pieśń swą na wichru rozpuściłem sploty
i nauczyłem ludzi myśleć dumnie,
a świat się cały począł chylić ku mnie
i już nie mieniać mi było się w potęgę
Istoty byłej w Zaraniu
świata, co z szału zwiodła doli wstęgę
ludziom się każąc wić w pragnień konaniu!
A tłum jął pytać kapłany i stróże:
— Jest-li tam z tęczy patrzący ścieżyny
Pan z twarzą śmierci, z uśmiechem dzie-
ciny
co własne piersi potargał na ćwierci
i swego Ducha tchnął w zlepisko z gliny?!
a jeśli wszystko co nam głoszą z tronu
w dymach kadzideł i hymnach stuleci
z ostatniem tchnieniem człowieczego
zgonu
w proch się rozleci?
jeśli bezdomne my jesteśmy dzieci
żądne li słońca tchnień i życia śmiechu,
jeśli ku szczytom gwiazd Duch nasz nie
wzleci
i poświęcimy krzyk nasz tylko echu?!!

— Jeżeli tak jest, to ja tchnę w was
Duszę
co ciałom waszym będzie wojny rogiem
i na kolana paść przed sobą zmuszę
bom ja gwiazd, słońca, świata, ludzi
bogiem!

. . . .

I wraz wywiodłem ich w kraje marzenia,
kędy wśród cichej srebrzystej szarugi
biją w łąk śmiechu wód lejtejskich strugi,
szumiąc w pian młyńcu, prąc fali kry-
ształem
o skał paździory, giną — gdzie zacienia
głąb wywarzona przez nurt hukiem
grzmiąca
bryzgi w czeluści pian, gdzie nigdy słońca
łzy nie zcałuje rozpięty wskróś ciałem
nędzasz co z Dolą swą giął się do końca!

Tam je wywiodłem, za mgławice świata
szalejącego w dzikim strasznym pędzie
wierząc, że w dusznej tej wędrówce będzie
siać Duch mój między te tłumy ztę-
sknione

za czemś, co poszło na mleczne rozłogi,
za czemś, co pianą tęcz okryło bogi,
za czemś, co z piersi wyrwało potęgę
mogącą serca ból, w niepamięć wstęgę
owić i z dusznej zbawić je udręki
nie cichość fali zlizującej brzegi,
nie ową w łachy, brud odzianą — Miłość
ani serdeczną serc tanich opiłość,
ni śmiech, ni krzywdy żal, ani też biegi
zapamiętałych, w wieńce strojnych bogów
w kurzawie i krwi, w palenisku męki —
alem im wnieść chciał i tchnąć w ludzkie
serca
blaski skradzione z zórz onych kobierca
co nad wiecznymi rozciągnione śniegi
palą się nakształt strzał gwiezdnych
tysiąca,
ale w pierś chciałem wnieść im mocą
boga
ostatnie blaski gasnącego słońca.

A Tyś mi wówczas rzucił: Anathema —
w piorunach stojąc — niechaj cię pożera
pieśń twa tęsknotą za śmiechem co niema
błysnąć z twych oczu, i niechaj zamiera

Szczęście dla ciebie a wśród Pragnień
tchnienia
niechaj nie będzie dla cię —
— Zapomnienia!

. . . .
. . . .
. . . .

I odtąd żyłem długie dnie, żałobą
znacząc próg domu, zamknięty sam
z sobą,
i odtąd pieśni ton nie zabrzmiał złoty
by nie wpiął w niego się promień tę-
sknoty
i długie, długie dnie wstawały, krwawsze
co dzień i w mroku dusz gasły na zawsze,
i nie widziałem już tych dawnych świtów
jasnych, jak ranne rozbrzaski wśród
szczytów
gór, umajonych rozpiętą wskróś tęczą
i bólem ludzi co za słońcem ślęczą.

Ileż to cięższych przewinień na czoła
kładła Ciemności ręka Archanioła,
ileż to cudnych snów w miłosnym śnieniu
gasło, jak promień na morza skłębieniu,
ileż ginęło, wyrojonych z mitów
marzeń bezdomnych nędzarzy-najmitów,

ludzi, co dolę swą biedną, tułaczą
wśród obcych, pieśnią własnej nędzy
znaczą.

. . . .

Precz mie wygnali jako wściekłe zwierzę
uchodzić każąc mi hen z ognisk ludzi,
wszak grotów Twoich ja w piersiach nie
dzierżę
myśl nie zabija ma, lecz śpiących budzi,
pieśń co iść jęła a cudzić pośnięte
w niemocy Ducha pod Twą Władny wolą
kruszy Twe dzieło w snach nocy poczęte,
że Myśl jest wolna, choć ciało nie-
wolą! —

Tyś zaś swej mowy znak, w grom
wpiął ognisty
i wraz mi przemoc Twa oczy wydarła
oczy mej duszy Boże promienisty!
Jam stał bezsilny, gdy w rękach mi
marła
sercem się w życie wszczepiając z roz-
paczą,
i ja płakałem jak psy bite płaczą

szalejąc z bólu, a przekleństwa słowa
nie zwiodły ognia na Ciebie Jehowa!

. . . .

Gdyś mi ostatnie w strzęp stargał marzenie
nie znam już bólu ani się nie mienie
uśmiechem szczęścia, w sen, na wieczność całą
poszedłem cichy, choć w duszę omdlałą
zakląłem słowo — zapomnij — toć przecie
promień się w smutek mej duszy nie wplecie.

Chcesz mej pokory, więc Ci się ukorzę
i w dank pokutny, przed Twoją potęgą
schylam kark dumny, a szarą siermięgę
pełną mych przewin u kolan Ci złożę
— Wielki litośny, miłosierny Boże!

Weź moje zbrodnie chodzący w słońc chwale
i złoż na wagi ludzkich czynów szalę,
i łzy zbierz moje i tą krew zbierz ciepłą
gdzieś rubinami na piaskach zakrzepłą.

Otom pokutnik i nędzarz, i winy
moje są wielkie, a zbrodnicze czyny
sięgają morza niezgłębionych paści!

Otom żył w błędzie bom ukochał ludzi
i chciałem ukraść dla nich promień
słońca,
a w duszę biednych, cierpiących bez
końca
wśród mroków świata, Pieśń rzucić Na-
dziei,
że się słonecznym ciepłem ból ich skleji.

Otom przwinił bom marzył, że człeka
szczęście na ziemi nie w śniegach gwiazd
czeka,
i chciałem z tęsknot ulać dzwon miast
z stali,
by grał nad światem tonem wszystkich
żali
i niósł tej biednej kaleczej istności
potęgę słowa co wśród bogów gości,
i chciałem — Ojcze! — przebacz mojej
nędzy,
z słonecznej uwić koronę dlań przędzy,

i chciałem, w błędnej duszy poniewierce,
dać mu wydarte z własnych piersi —
Serce! —

I przetom słusznie jest pomazan Panie
dotknięciem gniewu Twojego, bo ranię
dumą rozbitka skleconego z gliny
czystość ofiary Twej wielkiej dziedziny;
i przeto słusznie okryłeś mi ciało
wrzodem ropiącym, i w duszę omdlałą
wsączyłeś boleść, z tysiąca boleści
większą, bo skradłeś mi cześć mojej
cześci.

Lecz oto przyszła godzina czekana
godzina żalu i win porachunku,
idę w żołnierskim zbrojon moderunku
z piersią krwawiącą jako ludów rana,
idę choć strzaskan przez Twój gniew
na poły
żem śmiał na ziemi wznieść myśli ko-
ścioły
i przeto rzucam w Twą twarz piorunową
— Cóż nam prócz bólu, Ty dałeś Je-
howo?!! —

. . . .

I oto gasnę . . .
gasnę w wieku kwiecie,
zorze zachodu roztliły się jasne
i Anioł śmierci płaszcz szkarłatny plecie
z ostatniej, w pianach mórz ginącej, tęczy.

Oto odchodzę znużony w cień świata,
ja, com nie widział jak całuje słońce
w uśmiechu szczęścia, gdy się z łzami
splata
i rozskrzydlone w świat śle duszy gońce.
W dogasającej mrugawicy świateł
palą się blaski zorzy promienistej,
oto na głowę mą się płomień kładzie
i pieszczotliwą dłonią gładząc włosy
schodzi do stóp mych, by w blask łun
złocisty
Duch się mój odział, jak ów braniec
bosy
siedzący w świtach, i z sinawej dali
łowiący słuchem morza szum, a w
tchnienie
porannych wiatrów szepcący: — Azali —
oddechu siół mi, gwiazd gasnących cienie,
i płaczu zborza kolebanej fali,

na pian odmęcie bijące promienie,
po cichej, żalem grającej głębinie
do roztęsknionych nie pochylą oczu,
zali nie zagra róg u lasów roztoczu
i z zwalisk bogów nie wskrzesną świą-
tynie?!!

. . . .

Ach! przemarzyłem całe życie moje
na kolorowych grałem strunach tęczy,
śniłem, by w pieśni wskrzesić ludów woje
i cudów piękna wywarzyć podwoje!
Ach! przemarzyłem całe życie moje
i dziś miast słońca, ból mi czoło wieńczy,
u wrót pozgonnych gdy prawie już stoje
z ócz mi się sypią łzy a blask mię męczy.

Idę w tą drogę skąd już nikt nie wraca,
ku słońcom zgasłym, w gwiazd wieczyste
śniegi,
idę w krainę, kędy tęczy brzegi
znaczą kres wschodów na godzinie
świata,

źrenice puste mam — łzy blask wyżarły,
piersi zdruzgotan chram — róże pomarły,
nadziei zawiędł już sen i nie znam brata,
by żal zagoił dnia, a w smreków szumie
wykuł na wirchach skał, grób mojej
Dumie! —

BAŚŃ PRAWDZIWA

o

SZCZĘŚCIU

opowiedziana Tadziowi K.

Opowiem baśń Ci prawdziwą
roztęczę przed Twoje oczy,
te cudne złudy, to dziwo
co duszę człowieczą mroczy,

opowiem Ci te zachody,
te wschody cudownych blasków
jak to się kładą na wody,
jak wstają wśród rannych brzasków,

opowiem Ci, jak to złote
słońce runęło z błękitów,
jak w światy tchnęło tęsknotę,
gdy gasło u morza szczytów.

. . . .

Niegdyś przed laty, przed laty,
w głębinie ukryty boru
stał zamek, tęczy koloru
utkany z pajęczej szaty.

z gwiazdą złocistą na czole,
z promieniem cudu na oczach
mieszkała w zamku roztoczach
i ludzkie zbierała bole

królewna, co miała imię
w pożarnym zrodzone dymie,
w wichrowej zrodzone nocy,
z czarowej łez ludzkich mocy!

nie znała śmiechu i tylko
nocą schodziła wśród ludzi,
nim blask się świtowy zbudzi,
nim wiatry wśród łanów zmilkną;

była jak Anioł śnieżysta
i senna jak Anioł Świtów,
tysiące przetrwała mitów,
jak Zorza lodów ognista

a skoro dnia zmierzchły gońce,
gdy zda się, iż wśród błękitów
Bóg steru z rąk puścił końce,
by spocząć wśród gwiezdnych szczytów

a cisza taka w krąg spada,
jak kiedy Ból się narodził, —
ach! wówczas ten Anioł schodził
gdzie chat się słała gromada,

i stając u śpiących proga
za rękę brał Duszę człeczą
i wiódł ją przed stopy Boga
gdzie blaskiem łez tuczę leczą.

Aż raz, gdy słońce zagasło,
a ludzie z trwogi szaleni
z sioł morze czyniąc płomieni
w twarz śmierci ciskali hasło,

rzekł Anioł Smutków do Pana:
Oto już miara przebrana
ludowej ku Tobie złości,
rozżarła w piersiach się rana
co stoczy ciało do kości,
zali w tej męki potrzebie
już nie zaznają litości,
czyż sam chcesz władnąć na niebie
bez nędznej ludzkiej istności?

azali nigdy już słońca
ujrzeć nie mają promieni,
wśród nocnych obłędni cieni
mord nieść już będą do końca?
Panie! Ty możesz ach! myślą
budować światów koleje,
zali już z księgi wykreślą
lud ten co z trwogi szaleje?!

A na to Pan: — Oto z tęczy,
rzuconej nad piany morza,
dobędę dwie ludzkie dusze
i w ciała zamknę je łoża,

w piersi tułaczy zaś puste
słońca ton harfy w iskierce
tchnę, tworząc Piękno,
by w ludzkie wzniecić je serce;

a potem na zórz cięciwę
strzałę napiąwszy złotą
przebijam ich dusze tchnieniem
co zwać się będzie — Tęsknotą,

a wreszcie zapalam ciebie
w łzy mękę, sącząc im w oczy,
by nie zaznali radości
w świtowych blasków omroczy.

Na mórz zaś głębie, z gwiazd tronu
w wichurach człeczego zgonu
zaklinam w muszlę perłową
Miłości cud cudów słowo
co spadło, gdym z gwiazd zawiei
stworzył przybytek Nadziei.
Jeśli w rozpacznej udręce,
gdy świat się już walić będzie
a Anioł grobów usiędzie
dłoń splótłszy w serdecznej męce,
jeśli, w tej szaleństw godzinie
z ust padnie wspomniane słowo,
blask się w krąg zorzy rozpłynie
dzień wzejdzie z za chmur no nowo! —

. . . .

Ot! bajka usnuta w mroku
zimowej długiej szarugi,
gdy szereg majaków długi
wił się wśród dymów otoku,
a cichy poszept pacierzy,
i warkot szybki wrzeciona
wśród wichru płynąc rubierzy
u wrót pozgonnych gdzieś kona;

ach! bajka, bajka to złota
zrodzona z tęsknej udręki,
i z żalu za tem co było,
i z serca ukuta męki,
ot bajka, bajka skończona.
rozumiesz słowa jej dziecię?
świat ginie, nikt dotąd przecie
z mórz, muszli nie dobył, łona

w wód głębi, w mrokach poczęta,
śpi ludzkiej doli zawiłość,
w czar słońca łzy grotem wpięta
śni szepcąc sen falom — Miłość!

. . . .

PRZED ŚWITEM.

Ballada rycerska.

Hej! niechaj wstaną stare sny
kowane w pancerz, zbroje,
niechaj jak rzeczne spłyną kry
nie dbam na krzyk, nie znam co łzy
w dyadem mocy pieśń stroję.

Hejże! uderzcie w złoty róg
rycerne hufów roje
do gwiazd dobywać pojdziem dróg
Walhalli senny posiąść próg
w bóstw słońca wejść podwoje!
Strząśnijcie z mitów orle sny
grzywiasto karkie woje — lwy,
odwalcie skalnych łożysk kloc
niech błyśnie z mroków szczęsna moc;
koniądze, brońce, włade zduny,
potęgi, nowych dni Zwiastuny,
wy w których blask padł Śmierci strach
niećcie na słońca ton fanfary,
że czas by legł przesądów gmach
z gruzów na sądy siadł świat stary!

. . . .

. . . .

Grają trąby po lesie
po borze trąby grzmią,
jedzie, jedzie w kolesie
po przełęczy hen pnie się
królewic z drużyną swą.

przez pola przez zielone
jedzie królewic jedzie,
z trębaczami na przedzie
rycerny hufiec wiedzie
po dziewczynę-żonę
królewic Lechów jedzie!

na skalisku wysokiem
po nad wiślanym potokiem
dworzyszcze sterczy dumnie,
ostrokołem sadzone,
brony u wrót zwodzone,
strażnice chodzą tłumnie.

przystanęli u mostu
trębacze i koniądze
zadęli w weselny róg,
wicher echem dźwięk łowi,
dąb podaje dębowi,
przed halny ponosi próg.

— Hej, hej, dworzyszcza pany
korowaj mam dobrany
zwodzonych popuście bron,
z koni piana ocieka
przyjechalim z daleka
radosną wić niesiem w dom.

— daremno koniądzu wołasz
daremno rogi grzmią
zaparto dębowych dźwirzy
nikto mostu nie żniży
precz uchodź ze swadźbą swą. —

— nie ujdę ja dumny włado
lecz napiąć każę proc,
nim świt błyśnie na niebie
dosięgnę zbrojno ciebie
wrotniany zmogę kloc. —

Zawrzały kusz zdartych moce
w paździory schwycone strzał,
pocisk ogniem migoce
tam rani, tam druzgoce,
krzyk bije pod niebios zwał.

ruszył z toporem w dłoni,
zda się śmierć samą goni
prze do wrót, przygięty, w cwał
królewic hej! krasnolicy
w kowanej złotem zbroicy
żelazem grodzisko już brał

— stójcie wy brońcy, precz woje
wrótniarzu nie wspieraj wrót,
nie krwią wiano brać moje
co ojców zebrały znoje
niech znojem wywalczy się wprzód.

słuchajcie dzielni lechowie
w swadźby co chcecie mię brać,
w głębnym ukryty parowie
jest krzew, — Szczęść Ziele — się zowie
którego strzegą orłowie
gór strzelców zaklęta brać.

kto będzie mocen je dłonią
pomimo straże wziąść w właść,
ten niechaj promieniem tęczy
blask swojej sławy uwieńczy,
koronę ojców na czoło niech każe swe
kłaść! —

. . . .

— w noc wichrową, w zawiei,
kto tam huka po kniei,
kogóż czart w dworzyszcze niesie,
śpią weselni drużbowie
kto was panu opowie
przenocujcie w chałupie przy lesie.

gdy się ranek zrumieni,
a ockną się pośpieni
dmijcie w róg, niech zadrży opoka
rzućcie rodowe godło,
mówcie co was przywiodło
i uchodźcie, bo noc już głęboka! —

— hej! wrotniarzu wznieś bronę
Szczęście niosę skradzione,
z szpon orłowych wydarte — Szczęść
ziele —
jutro jam wasz pan młody,
weselne sprawiam gody,
w gród puszczaj a nie trać słów wiele! —

. . . .

tu wiatr słowa przecina....

. . . .

— a gdzież twoja drużyna
weselny, ty Młody panie?! —
— hen zaspami gdzieś chłopie
poprzez śniegi się kopie
nim świt zejdzie w zamczysku już stanie.—

— ej nie zaznać już woju
tobie wczasu po znoju
przy kochanej, przy miłej dziewczynie,
pocóż było iść w jary,
szukać szczęsnej gdzieś mary,
by powrócić po latach aż ninie,

przyszedł inny, słał swaty —
w dary strojne bogaty
wyprawilim mu gody na nowiu
tobie smutek zostanie,
serca tęskne płakanie,
lub w pistolcu kawałek ołowiu!

. . . .

. . . .

— słyszysz mężu mój, panie
do wrótni kołatanie,
gwar, chrzęst, światła wołanie i wrzawa
spokój nocy się płoszy
lęk się w piersiach panoszy
napad—li to, czy wojów zabawa?! —

— legnij serce — żonisiu
ust nie broń w miłosnej żądzy,
świt wnet wstanie rumiany,
bór zapali sośniany
i wołania usłyszysz koniądzy! —

— weź mię przytul do siebie
żal się w piersiach kolebie
jak ptaszynie, za słoneczną dolą,
spij z ócz łzy, a z lica
niech precz zcześnie tęsknica
co mi duszę spowiła niewolą. —

— przebóg co to? grzmią rogi
w wrótnię pcha się lud srogi,
lud rycerny, włuczników rząd luty,
walą w bramę tarany,
skobel odrzwi strzaskany
brogi w ogniu a strażnik zakłuty

gdzie mój topór dziewczyno
do mnie, do mnie drużyno,
wy zwycięstwa nie wznoście okrzyki,
gdzie tarcz, — moja bronica —
na łeb gdzie jest wścieklica
z kowanymi mosiądzem rzemyki. —

— hej koniądzu—ś bez zbroi,
u nóg włóczą się twoi
w kurzu, krwie o litość proszą,
patrz jak psy nam się łaszą
na świetlicę zaś waszą
ukazując, wokoło chrust znoszą.

— szedłem w noce, skwar, chłody,
poprzez jarów, skał lody,
z zaciętemi do krwi wściekłej wargi,
wichr deszcz orał mi lico,
piersi blizną się świecą,
darłem w zwyż się na pyrcie, na piargi
dziś ja sprawię zabawę
weselisko a krwawę,
poprzez ogień wprowadzę was w tany,
dąć mi w rogi, a żywo
Szczęścia mego Plon—żniwo
ujrzy słońca blask świtów rozłkany. —

. . . .

. . . .

. . . .

— cyt — cyt.. ptasząt ćwierk płynie,
świat w potokach łun ginie
szczyty mrozem śnieg ubrał okiści,
hen ogarów łka granie,
borem idzie świtanie
i wśród ściętych rós tęczę ogniści

słuchaj! żubrów grzmi stado,
drzewa w pokłon się kładą,
jak huragan przygięty bóstw mocą,
patrz spostrzegły człowieka
piana z pyska im ścieka
i rogami o pniaki łopocą. —

— to nie żubrów gromada
pod sidlnika się skrada
jeno ogień już chycił powały,
zła jest dola, niech zcześnie,
bierz mię mężu i we śnie
niech miłosnym nam ginie świat cały
krew mi tętni by młotem
nieś mie w łoże, a potem

wszystko niech się pod nami zapali,
niech cię chycę ramiony
i czar duszy spragnionej
niech wysączę, jak w grotach Walhalli! —

. . . .

. . . .

cyt... cyt....
ptasząt ćwierk płynie,
świat w potokach łun ginie,
szczyty mrozem śnieg ubrał okiści,
hen ogarów łka granie,
borem idzie świtanie
i wśród ściętych rós tęczę ogniści! —

. . . .

. . . .

Sierpień 1907 Zakopane.

Tegoż autora wyszło:

Na strugach doli.

Rapsod z 31 roku
z rysunkami M. Dąbrowskiego.

W druku:

Aktorzy, powieść współczesna.

5,000,-